OD UPOWSZECHNIANIA DO PUBLICYSTYKI

Z red. Magdaleną Bajer
rozmawia dr Marcin Lutomierski

Fot. nadesłana

– Jakie były początki Pani pracy nad popularyzowaniem nauki?

– Stało się to przez przypadek, ponieważ – bardzo dawno – w roku 1960 razem z moją przyjaciółką przygotowałam dla Rozgłośni Wrocławskiej Polskiego Radia audycję o serii „Biblioteka Narodowa". Marzyłam, że będę reporterem od tematów społecznych. Tymczasem w redakcji społecznej nie było miejsca, było natomiast zapotrzebowanie na pracownika w redakcji popularnonaukowej, którą prowadził pewien mój kolega, i potem został moim szefem. Skierowano mnie tam. Z tej decyzji byłam bardzo niezadowolona. Muszę przyznać, że niegrzecznie rozmawiałam ze swoim przyszłym szefem, ale potem zaprzyjaźniliśmy się. Przechodząc do współczesności: od dawna dziękuję Opatrzności za takie zrządzenie, że dostałam się właśnie do redakcji popularnonaukowej. Od tamtej pory obracam się w środowiskach naukowych. Najpierw to było we Wrocławiu, a od 1968 roku w Warszawie. Praca na rzecz popularyzacji sprawia, że mam bardzo wielu znajomych i w pewnym stopniu poznałam problemy tego środowiska.

– A czy w ciągu tych lat, o których Pani mówi, zainteresowanie popularyzacją nauki zmieniło się?

– Najpierw oczekiwano typowego upowszechniania wiedzy, tzn. tłumaczenia np., co to jest maszyna licząca (bo kiedy zaczynałam pracę, nie było jeszcze komputerów), co to jest genetyka itd. Potem doszły inne elementy, tzn. popularyzowanie czy przybliżanie opinii publicznej środowiska naukowego: uczelni, instytutów, katedr, postaci wybitnych uczonych. Ja zawsze optowałam za elementami publicystyki naukowej – takiej, która przybliżałaby pewne problemy środowisk i jednostek, przeżycia związane z pracą naukową. A więc byłyby to nie tylko same wyniki czy plany prowadzenia badań, ale także odpowiedzi na pytania: jakiego rodzaju przeżycia temu towarzyszą, jakie cechy są do tego potrzebne, jakie okoliczności sprzyjają powodzeniu w tej pracy. To mnie zawsze bardzo ciekawiło.

– Czyli popularyzację widzi Pani znacznie szerzej niż tylko informowanie o tym, co – w uproszczeniu rzecz ujmując – odkryli np. zagraniczni naukowcy?

– No właśnie: to nie mają być same tzw. ciekawostki, dla których jest miejsce zawsze. Zresztą, ich przygotowanie jest stosunkowo łatwe: są odpowiednie biuletyny, serwisy czy agencje, które o tym informują. Warto jednak przy tej okazji pytać: jak dochodzi do sukcesów naukowych, jakie towarzyszą temu klęski.

– Zatem popularyzacja to również dociekanie...

– Tak. I to znalazło zrozumienie. W Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich istniał od dawna Klub Dziennikarzy Naukowych, w którego ramach odbywały się kilkudniowe spotkania, np. w siedzibie Polskiej Akademii Nauk w Jabłonnie. Były to znakomite okazje do zdobycia wiedzy i poznania osób prowadzących badania naukowe. Można było dowiedzieć się, jak sami badacze mówią o swojej pracy i osiągnięciach. Wówczas okazywało się, że jeden jest bardziej śmiały i odważnie dzieli się swoimi wynikami, a inny wszystko ujmuje w kategoriach pytań. Te spotkania były bardzo ciekawe również dlatego, że w Klubie toczyły się dyskusje – dziś już może anachroniczne – o tym, kto powinien popularyzować naukę. Kim jest tzw. dziennikarz naukowy? Jednak niektórzy przedstawiciele środowiska naukowego, zwłaszcza ci, którzy sami też popularyzowali, kwestionowali taką rolę dziennikarza. Uważali, że dziennikarz powinien być tylko swoistą tubą albo piórem (które notuje i przekazuje dalej), natomiast nie powinien wyrażać własnych opinii czy sądów – elementów takiej właśnie publicystyki, o jakiej wcześniej wspominałam. Ale to się zmieniło w toku pewnej ewolucji i dyskusji.

– Być może również dlatego że nie każdy, kto prowadzi interesujące badania, chce i potrafi interesująco o nich opowiedzieć.

– Tak, czasem nie ma ochoty, nie ma czasu... Jednak to się zmienia: na dobre i na niedobre. Na dobre: bo więcej jest chętnych. Ludzie nauki przekonali się do mediów (a czasem nawet chyba przeceniają ich rolę). Ale skutkiem ubocznym, niedobrym, jest to, że takie otwarcie się troszkę doprowadziło do spłycenia przekazu: dość pospieszne bieganie niektórych uczonych do mediów – żeby szybko oznajmić o prowadzonych badaniach i wynikających z tego oczekiwaniach. Oczywiście, ma to również związek z pojawieniem się wolnego rynku oraz innych sposobów finansowania nauki.

– Mówiliśmy o mediach. A jak Pani odnosi się do popularyzowania nauki poprzez coraz liczniejsze festiwale? Niektórzy komentatorzy zwracają uwagę na niebezpieczeństwo trywializowania nauki w tej właśnie formie.

– Oczywiście, może to grozić spłyceniem i powierzchowną paradą. Trzeba tego pilnować. Wydaje mi się, że twórcy pierwszego tego typu festiwalu – zainicjowanego w Warszawie – zadbali o odpowiedni poziom naukowy. Jakie są festiwale w innych miastach? Tego nie wiem. Od pani prof. Magdaleny Fikusowej wiem natomiast, że np. bardzo dobrze wypadają spotkania w Siedlcach, dzięki znakomitej współpracy środowiska nauczycieli i władz samorządowych.

– Chciałbym jeszcze powrócić do pisemnej formy popularyzacji nauki i poprosić Panią – jako członka jury – o próbę bilansu 10-lecia konkursu „Skomplikowane i proste. Młodzi uczeni o swoich badaniach" organizowanego przez miesięcznik „Forum Akademickie".

– Przede wszystkim: dobrze oceniam samą inicjatywę. Na początku konkurs był troszkę mało prężny – otrzymywaliśmy kilkadziesiąt prac, a od paru lat jest ich sto kilkadziesiąt. Prace są coraz lepsze. Widać w nich intelektualną śmiałość autorów, tzn. prowadzą oni badania w najważniejszych dziedzinach, podejmują tematy z pierwszej linii badań. Najczęściej jest to biologia molekularna (czasem astronomia), natomiast drugim nurtem są nowoczesne technologie (nanotechnologia, neurofizjologia i inne). Widać też, że młodzi ludzie, autorzy prac nagradzanych, pracują w zespołach interdyscyplinarnych. I nie mają obaw, że np. ktoś, kto jest specjalistą od transportu komórkowego, to już się nie zajmie białkami czy genami. Ludzie ci mają skłonność do współpracy z innymi specjalistami. Myślę, że taką postawę wynoszą z uczelni. Ocena tych prac jest zarazem oceną nauczycieli autorów.

Z pewnym żalem muszę powiedzieć jako humanistka, że zwykle humanistyczne prace są trochę słabsze. Albo może ja mam większe wymagania. Jakkolwiek od dwóch lat humanistycznych prac jest więcej. Są one z ciekawszych, pogranicznych, obszarów nauki, takich jak np. archeologia z wykorzystaniem zdjęć lotniczych, które ujawniają, co jest pod ziemią. Jest to szczególnie istotne na tych terenach, gdzie nie można prowadzić wykopalisk.

Jeszcze jedna rzecz poprawiła się na przestrzeni lat. Kiedyś mieliśmy problem z rozpoznaniem, czy autor, który pisze ciekawie i zgrabnie, przedstawia własne badania. Czy to są badania, w których uczestniczy, czy to są wiadomości pochodzące (oczywiście: nie przepisane) z jakichś artykułów i wykładów? Teraz mamy więcej argumentów wiarygodnych, przekonujących, że autorzy naprawdę piszą o swoich pracach. To jest bardzo ważne i to jest warunek uczestnictwa w konkursie.

Natomiast dość powszechnie pozostawia do życzenia... polszczyzna nadesłanych tekstów, ale to wynik edukacji szkolnej. Czasem prace są bardzo dobre merytorycznie – widać, że autor doskonale rozumie, co robi, a przedstawia to nieumiejętnie.

– A może za mało popularyzowana jest wiedza o języku polskim?

– Na pewno tak, za mało, niestety. I to widać wyraźnie. Dlatego z przyjemnością odnotowujemy prace, w których jest harmonia między sposobem wypowiedzi a jej zawartością.

– Dziękuję za rozmowę.

Magdalena Bajer – ur. we Lwowie. Absolwentka polonistyki Uniwersytetu Wrocławskiego, publicystka. Pracowała w Polskim Radiu, „Polityce", „Tygodniku Powszechnym", „Odrze", a także w wydawnictwach: Ossolineum, Państwowy Instytut Wydawniczy, Wiedza Powszechna oraz w Zamku Królewskim w Warszawie. Od lat sześćdziesiątych zajmuje się popularyzacją i publicystyką o tematyce dotyczącej kondycji nauki, osiągnięć badawczych, problemów środowiska akademickiego, losów inteligencji w Polsce i jej obecnych zadań. Publikowała cykle wywiadów z ludźmi nauki: „Racje", „Źródła", „Rody uczone", a także książki: *Blizny po ukąszeniu* (Biblioteka „Więzi", 1995), *Jak wierzą uczeni* (Wydawnictwo Fronda, 2010), *Rody uczone. Kreski do szkicu* (Fundacja na rzecz Nauki Polskiej, Wydawnictwo Naukowe UMK, 2013). Współpracuje z „Odrą", „Forum Akademickim", „Więzią", „PAUzą Akademicką" (tygodnik internetowy), „Rzeczpospolitą", „Nową Polszą". Współpracowała z „Przeglądem Powszechnym". W latach 1996–2011 przewodnicząca Rady Etyki Mediów, członek jury konkursu „Forum Akademickiego" pt. „Skomplikowane i proste. Młodzi uczeni o swoich badaniach" oraz gremiów naukowych i kulturalnych. Laureatka nagród Hugona Steinhausa i Totus.

Numer 5(351) Maj 2015 Rok XXIV(XL) Cena 2 zł
Ukazuje się od 1952 roku ISSN 1230-9710

GŁOS UCZELNI

CZASOPISMO UNIWERSYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA

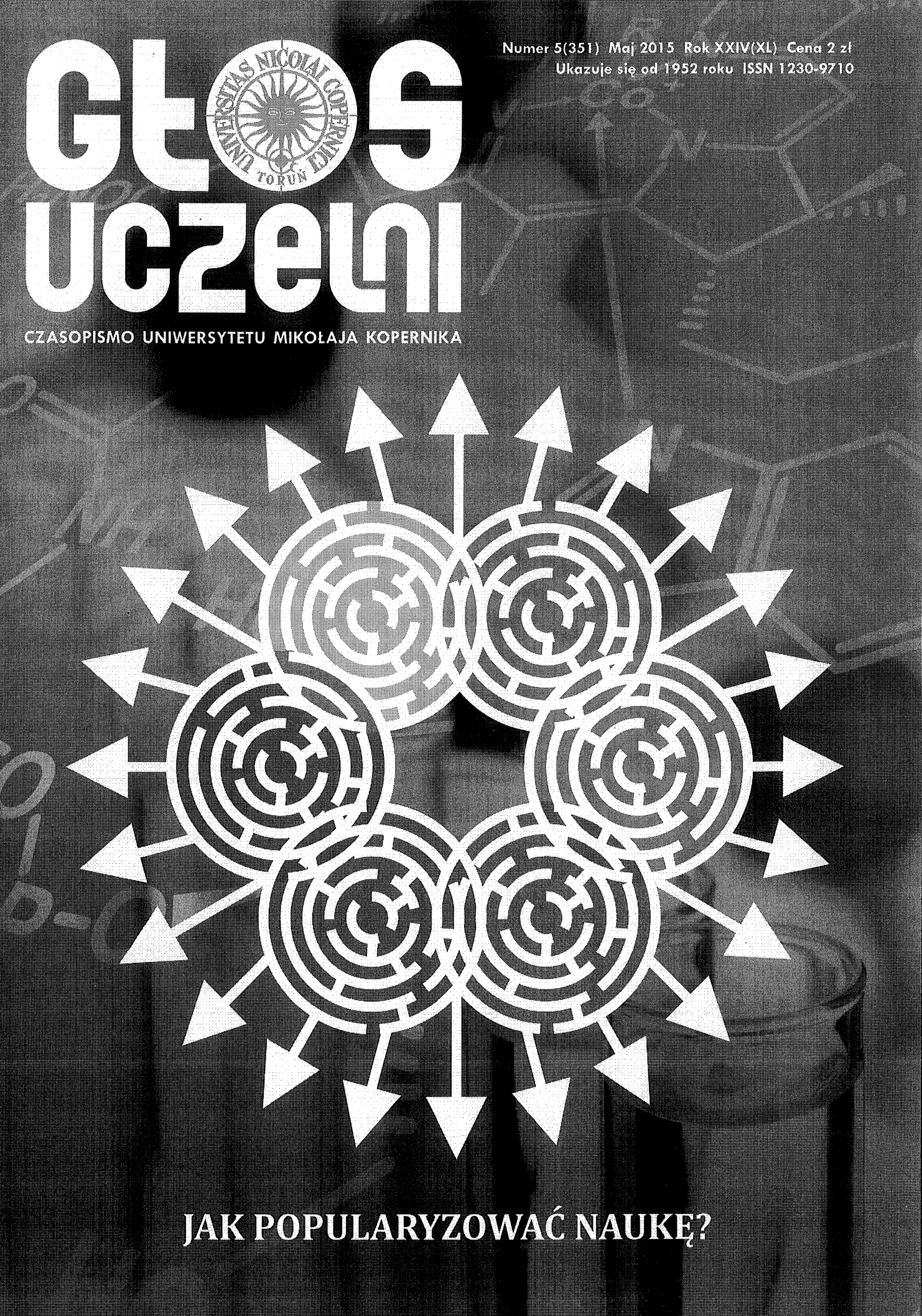

JAK POPULARYZOWAĆ NAUKĘ?